

To, co niepokoi najbardziej

Nie, nie uważam, aby PiS-owcy byli z definicji uodpornieni na pokusy korupcyjne. Nie, nie uważam, aby wszystkie zarzuty, podnoszone wobec części funkcjonariuszy poprzedniego rządu, były z definicji niesłuszne. Tylko że w obecnej sytuacji stało się to nieważne.

Bowiem całość działań obecnej władzy, działań wykonywanych przede wszystkim przez ministra Żurka, ale afirmowanych i stymulowanych przez premiera Tuska, widziana razem, przekroczyła już granice nie tylko walki z korupcją, ale nawet selektywnego i politycznie motywowanego uderzania w miejsca, w których, być może, granice prawa przekroczył przeciwnik. Tę całość można ocenić jako próbę kryminalizacji opozycji. Jej moralnej, a może i prawnej, delegalizacji.

Istnieje, modne ostatnio, pojęcie: efekt mrozący. Uważam, że brawurowe konstrukcje prawne, które obecna władza próbuje zastosować wobec poprzedników, obliczone są nie tylko na wdeptanie tych ostatnich w ziemię oraz zdobycie tym sposobem aplauzu twardego antypisowskiego elektoratu, zgalwanizowanie jego poparcia dla Donalda Tuska i zaspokojenie własnej żądzy zemsty. Cele są znacznie dalej idące, wręcz fundamentalne.

Przeczytaj również: Książki Piotra Skwecińskiego o Rosji w księgarni Teologii Politycznej

*

Tak oceniam, na przykład, próbę zakwalifikowania przyznania środków finansowych na cele, które obecni rządzący uznają za nie tożsame z zapisanymi w statucie Funduszu Sprawiedliwości, jako przywłaszczenie. Mimo iż nikt nie twierdzi aby stały się one prywatną własnością czy to byłych decydentów, czy to czyjąkolwiek. Zostały wydane na cele publiczne. Być może, powtórzmy, niezgodnie z rygorystycznie interpretowanymi celami Funduszu (choć przecież ówcześni decydenci zadbali o zalegalizowanie swoich decyzji – tak było na przykład w kwestii sfinansowania zakupu „Pegasusa”, co przyznają nawet antypisowskie media). Można nad tym problemem dyskutować.

Ale – przywłaszczenie? To słowo ma w języku polskim swoje znaczenie. To, co robiono w Funduszu Sprawiedliwości, przywłaszczeniem nie było.

Nie było, ale użycie tego słowa pozwala dawnym decydentów nie tylko poniżyć w oczach opinii publicznej, ale przede wszystkim uczynić materialnie odpowiedzialnymi za rzekomą szkodę materialną. Czyli wejść im na konta – choć, powtórzmy, pieniądze które wydali poszły na cele publiczne, tyle że formalnie dyskusyjne. Decydenci ich nie ukradli, nie włożyli sobie do kieszeni. Ale próba rozjechania ich walcem zatytułowanym „przywłaszczenie” oznacza próbę pozbawienia środków do życia - nie tylko ich, ale również ich rodzin. Strącenia w nędzę.

I nie jest to jedyne tego rodzaju działanie władz, a prokuratura nie jest jedynym takich działań sprawcą. W całej Polsce mnożą się wezwania do „zwrotu” rozmaitych, z reguły gigantycznych, kwot wydanych w latach 2015-2023 przez rozmaite podmioty publiczne na rozmaite cele również publiczne, ale w sposób, w który obecni decydenci uznają za możliwy do przedstawienia jako w jakiś sposób niezgodny z jakimś przepisem. Przy czym nawet okoliczność taka, że wydatki te, bywało, czynione były w związku z sytuacją nadzwyczajną, jaką była agresja wobec Ukrainy i nagły napływ setek tysięcy uchodźców, nie przewidziany przez twórców obowiązujących przepisów, nie są uznawane za argument. Podkreślmy, że i tu nie mamy do czynienia z zarzutem, tym mniej udowodnieniem, jakichkolwiek defraudacji. Mimo to żąda się od podejmujących wówczas decyzje osób, już prywatnych, zrekompensowania tych wydatków. Z własnej kieszeni.

Zakres tych działań pozwala mówić o próbie strącenia w nędzę, uczynienia społecznej podklasy z określonej grupy politycznej.

Jest to specyficzna pedagogika społeczna. Chodzi – i to jest najważniejsze – o zbudowanie systemu, w którym wszyscy ewentualni przyszli rządzący, nie wywodzący się z szeregów frontu obrony elit 3RP, czyli z obecnej koalicji, zostaliby sparaliżowani strachem. Strachem nie przed czynami przestępczymi, tylko przed narażeniem się tym elitom. Mamy do czynienia z próbą nie tyle domknięcia, co zabetonowania systemu ich instytucjonalnej przewagi. Poprzez stworzenie sytuacji, w której w przyszłości każdy polityk zastanowi się dziesięć razy, zanim podejmie jakąkolwiek decyzję inną, niż w stu procentach rutynową. A zwłaszcza taką, którą elity 3RP mogą uznać za skierowaną przeciw ich interesom. Przyszli ewentualni rządzący mają wiedzieć, że może to

oznaczać nie tylko klęskę polityczną, tylko represję karną, i gorzej – trwałe uniemożliwienie normalnego funkcjonowania nie tylko polityka, ale i jego rodziny.

Przy czym zgodność decyzji z prawem nie będzie chronić przed takimi konsekwencjami. Bo obecna władza wprowadza standard całkowicie woluntarystycznego decydowania, co to kryterium spełnia, a co nie spełnia.

*

Założmy jednak na chwilę, że tego wszystkiego nie ma. I że Zbigniew Ziobro (który nie jest bohaterem mojej bajki) może być na serio podejrzewany przez prokuraturę o popełnienie rozmaitych przestępstw. Stąd jednak daleka droga do wniosku o areszt, w sytuacji w której były minister, odsunięty od władzy, ma zerową możliwość wpływania na bieg dotyczącego go śledztwa. Jest natomiast bardzo poważnie chory. Z zażenowaniem czytałem ostatnio szereg propagandowych publikacji, aluzyjnie (bo wprost nie da rady) kwestionujących powagę tej choroby. Gdyby ktoś określił te publikacje jako zdradzające chęć doprowadzenia do śmierci tego polityka, nie potrafiłbym przekonująco zaproponować. Ta emocja u niektórych publicystów i polityków wydaje się przeważać nad racjonalną obawą przed dostarczeniem przeciwnikom męczennika.

Choć oceniając tę obawę jako nieracjonalną mogę nie mieć racji – bo istnieje przecież coś, co nazywa się fenomenem mordu założycielskiego. Taki mord doskonale cementuje wszystkich, którzy są,

lub przynajmniej mogą być uznani, za jego współsprawców. Czyni z nich wspólnotę. Co byłoby przecież dla obozu rządzącego korzystne, więc nadzieje na taki obrót spraw można uznać za racjonalne.

Wszystko to zaś dzieje się przy wtórze propagandowych werbli, idących naprawdę bardzo daleko. Przy czym głównym orkiestrantem jest tu sam premier, potrafiący – z wysokości swojego urzędu - rzucać na oponentów obelgi o bezprecedensowo dehumanizującym charakterze (CPK = „Cały PiS Kradnie”). Łączy się to z używaniem, już bez jakichkolwiek zawahań i powszechnie, oskarżania przeciwników o rzekome wspieranie Władimira Putina. I niestety również premier osobiście ustanawia tu nowe standardy. Rekordem (na moment, bo eskalacja trwa) było obwieszczenie (w czasie konwencji KO) przez Tuska, jakoby rosyjską agresję na Ukrainę usprawiedliwiało... Bronisław Wildstein, publicysta od zawsze najbardziej chyba konsekwentny w antyrosyjskości.

Przeczytaj również: Piotr Skwieciński „Koniec ruskiego miru?” – fragment książki

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że w Polsce mianem moskiewskiej agentury obrzucają się wszyscy, i ludzie PiS mają w tym potężny udział. Ale to jednak robi różnicę, kiedy czyni to osobiście urzędujący szef rządu, mogący wydawać polecenia – i decydować o karierach – całej masy podwładnych, skłonnych do łapania podawanej im myśli i obracania jej w realne działania. Premier, który wypowiedzianym do dziennikarza „GW” wezwaniem: „Czy stoisz naprzeciw agresji rosyjskiej, czy para-agresji białoruskiej, naprzeciw Brauna czy Kaczyńskiego, bądź silny” kompletnie jednoznacznie zrównuje głównego politycznego rywala, czyli Zjednoczoną Prawicę, z Moskwą i moskiewską agenturą.

Jeśli to nie jest organizowanie nienawiści, to już nie wiem, co można by określić tym sformułowaniem.

*

A czyni to, powtórzmy, premier, dając tym samym podległemu sobie aparatowi, z prokuraturą i służbami na czele, bardzo czytelny sygnał wskazujący, jakie zachowania – już nie propagandowe, tylko takie z dziedziny działań twardych – będą przez niego premiowane. Każe to spodziewać się eskalacji. Każe poważnie liczyć się z tym, że za kilka miesięcy nie tylko Ziobro – również inni przywódcy Prawa i Sprawiedliwości mogą po prostu znaleźć się w więzieniach, pod pretekstami twórczo wymyślonymi przez natchnionych przez premiera funkcjonariuszy.

Z kryzysu, który partii rządzącej i jej zapleczu unaocznilo wyborcze zwycięstwo Karola Nawrockiego, Donald Tusk postanowił wyrwać się w sposób, który jak na razie (choć do wyborów dwa lata) wydaje się być sondażowo efektywny. Ale zarazem – to nie jest moim zdaniem sformułowanie przesadne – zaczyna już grozić polskiej demokracji jako takiej. Taką dynamikę uruchomił premier. Nie byłem bezkrytyczny wobec rządów Prawa i Sprawiedliwości. Ale wówczas nie znaleźliśmy się nigdy w sytuacji nawet w przybliżeniu tak groźnej.

Wszystko to doskonale wpisuje się w sytuację o szerszej niż tylko polska skali, sytuację którą znany bułgarski i europejski politolog Iwan Krastev podsumował lapidarnie słowami, iż coraz bardziej „nie ma

miejsca na działania niezależnych instytucji, ponieważ każda strona sporu politycznego uważa, że jeśli nie przejmie kontroli nad wszystkim, zrobią to jej rywale”. Tak coraz bardziej jest w obecnej Polsce. I niestety niewiele wskazuje, aby po ewentualnym odsunięciu od władzy obecnych rządzących zaczęło być inaczej. Tym bardziej, że – co naturalne – obecna polityka obozu rządzącego rodzi w opozycji i chęć zemsty, i zabezpieczenia się na przyszłość przed powtórnią próbą anihilacji.

- Polska jest podzielona pół na pół. Ja się z tym nie pogodziłem. Uważam, że działając tak, jak działam, mogę ten podział trochę naruszyć – powiedział parę dni temu Donald Tusk „Wyborczej”. W kontekście całości jego, niezwykle konsekwentnych, działań nie sposób tych słów potraktować inaczej, niż, by użyć eufemizmu, jako rodzaj autoironii.

*

Nie wiem, czy opisane powyżej działania rządzących doprowadzą do osiągnięcia przez nich celu, jakim jest zniszczenie opozycji i osiągnięcie niekontrolowanej władzy. To perspektywa dla państwa arcygroźna, przyznam jednak, że osobiście jeszcze bardziej niepokoi mnie inna rzecz, coś, czego też nie wiem. Mianowicie czy – jeśli obecni rządzący zostaną jednak odsunięci od władzy – będę potrafił wtedy zrobić to, co jako publicysta powinienem uczynić w interesie kraju, tak jak ja ten interes postrzegam. Czyli bronić ich przed zemstą, i arbitralnym wsadzaniem do więzień.

Nie wiem. Po prostu nie wiem.

Piotr Skwieciński

fot. *Jacek Łagowski*

Wszystkie teksty Piotra Skwiecińskiego dla Teologii Politycznej